Ner 19. Kraków 18 czerwca 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.

LORD BYRON

SZKIC LITERACKO-BIOGRAFICZNY

przez

Lucyana Tomasza Rycharskiego

(Ciąg dalszy).

Inaczej się rzecz miała z Byronem, bo jakkolwiek wina po stronie jego żony była, uznano ją w nim tylko. Nie ukrywał on nigdy swoich błędów, może je nawet zbyt wyjawiał; wnoszono ztąd, iż jest winniejszym, niż się pokazuje. Dręczony domowem zmartwieniem, widział nadto, że jest przedmiotem żartów tak dworu, jak miasta; to go tak rozjątrzyło, że nawet przyjaciele z trudnością mogli go widywać. Ta epoka jego życia jest bez wątpienia najnieszczęśliwszą; stał się smutnym, ociężałym i utracił naturalną żywość. — W wierszu swoim, zaczynającym się od słów:

Urodził się na barłogu, umarł w kuchni...

Wylał zły humor, a kiedy go żona opuściła, został sam jeden, jak ostatni rycerz na wyłomie, ucierający się z całem społeczeństwem. Trudno sobie wyobrazić, jakie napaści musiał wytrzymywać. Nie szczędzono obelg, szkalowań; zawiść wylewała swoją żółć wierszem i prozą. W pamfletach wystawiano go w rysach szatana, a nawet obdarto z bogactw talentu. Lecz ta sama przesada w czernieniu go, zamiast go całkiem zabić moralnie, wywołała kilka odważnych sympatji, które stanęły po jego stronie. Lady Jersey, osoba nieposzkalowanej sławy i ćmiącej urody, wyciągnęła doń rękę, i dzień przed wyjazdem Byrona na stały ląd, wydała bal na jego pożegnanie, zaprosiwszy niemal pół Londynu. Wdzięczne serce poety nie przepomniało uczcić pamięci jej kilkoma słowy przed śmiercią:

„Była to dusza pełna wzniosłości. Aby się „ująć za mną i to jeszcze publicznie, jak się „wtenczas ujęła, potrzeba było tęgości woli, „na jaką mało kobiet zdobyć się może.“

Jeżeli rzadkie dowody przywiązania, w życiu doznawane, godziły Byrona z ludźmi, tedy nic tkliwszego, jak wynurzenia wdzięczności, któremi się wypłacał.... Nie pójdą w niepamięć ostatnie dźwięki wielkiego wygnańca, a historja ze czcią zachowa imie tej, która sobie tak godnie zasłużyła na hołd nieśmiertelnego wieszcza.

Wypadek z żoną uderzył jak grom w zbolałe serce poety; on nie zasłużył na takie obejścia. Jeśli stawał się niekiedy przyczyną zmartwienia żony, to wynikało z jego dziwacznego usposobienia. Był to drugi już cios jego łatwowierności zadany, ale boleść, jaką w nim krytyka Edymburgska wznieciła, nie może iść w porównanie z boleścią wzgardzonego, spotwarzonego męża, osierociałego ojca. Jednak i tu jeszcze nie upadł — poezja stała się znów jego ucieczką, poezja, której dla żadnej rzeczywistości poświęcić nie był powinien. „Jest świat inny dla mnie,“ pisze do przyjaciela; i świat ten w istocie marzeń i ułudy, ten świat wzniesienia tyle wkrótce dostarczył mu pociech, tak słodko uśmiechnął się do niego, tak słodko genjalnego zbiega powitał, iż Byron zapomniał w jego uroczej krainie o złości, podstępach, niewdzięczności ludzkiej. Lecz Anglja odtąd stała mu się nieznośną. Zdradzony w najdroższych uczuciach, bez przyjaźni, sam jeden, skazał się na dobrowolne wygnanie z ojczyzny: „nie wart — jak „sam powiada — aby miał w niej dłużej pozostać, je„śli to, co o nim piszą, jest prawdą; nie godnej, aby „go miała, jeśli go w niej tak spotwarzono niewinnie.“ Oddalił się spiesznie z miejsca, które mu tyle gorzkich przypomniało zawodów.

Któż z tych, co czują, wysłowi katusze,
Gdy natłok cierpień zwali się na duszę,
Gdy tysiąc myśli plącze się i miesza,
A wszystkie dręczą, żadna nie pociesza?
Gdy serce coraz szarpią czucia nowe,
A ból ich ustom odbiera wymowę?
Któż je wysłowi? (KORSARZ).

Wyjazd ten i późniejsze życie tułackie niezawodnie dowodzą, że rozłączenie z żoną wiele go kosztowało. Duma nie pozwoliła mu wprawdzie zgłaszać się bezpośrednio do lady Byron, jednakże przez inne osoby

chciał się do niej zbliżyć, ale żona była nieugiętą. Wkrótce potem napisał swoje sławne *Pożegnanie do żony.* Wiersz ten zarówno wzruszający jak piękny, uważany w Anglji za utwór obłudy, nie rozczulił lady, albowiem postanowienia jej nie zmienił. Tę obojętność pozorną trudno jest pogodzić z tem, co wiele osób utrzymywało, że do męża po rozłączeniu się pisywała. Być może, iż próżność i uczucie własnej godności, o urazie zapomnieć jej nie dozwalały, Jeszcze przed oddaleniem się z Ojczyzny oddał był Byron świetny hołd cnocie i charakterowi żony, w groźnej satyrze napisanej na kobietę, która ich poróżniła. Satyra ta tchnie zemstą i wzgardą, wiersze pałają ogniem gniewu, wyrazy pospolite, uzacnione siłą, z jaką użyte, są tak ostre i pożerające, iż zdaje się, jak gdyby niemi tę, którą napastuje, chciał zgładzić. Drżeć trzeba na wyobrażenie bólu, który tyle nienawiści zrządza.

Opuścił więc wiosną r. 1816 Anglję po raz drugi, aby jej już nigdy nie ujrzeć, a uczucia, jakie nim wówczas miotały, uprzytomnia nam jego sławny ustęp Child-Harolda:

Bywaj mi zdrowy kraju kochany......

Jakaż smętna i zimnej rozpaczy melancholia owiewa to pożegnanie! a jednak o cóż to on oskarżał ludzi? że go pojąć, zrozumieć nie mogli, on, co już sam wyrzekł w *Korsarzu:*

. . . . . lecz któż z badaczy
Przejrzy człowieka? kto ducha obaczy?....

Może tem więcej cierpiał, iż szlachetna dusza nie mogła się sama przed sobą uniewinnić. Potępiając nikczemne egoizmu czyny, w ludziach go otaczających, czuł dobrze, że jego burzliwy charakter, jego niespokojne serce nikogo uszczęśliwić nie mogły.

Mędrzec w swych słowach, lecz w czynach szaleniec,
By drżeć — zbyt mocny, by uledz — zbyt hardy.
— Patrz, jak się groźna brew nadchmurza,
Gdy każdym nerwem wnętrzna miota burza;
Patrz, jeśli zniesiesz widok tej katuszy,
Jaki los jego, jaki pokój duszy.

Z wyjazdem na ląd stały Byrona, kończą się jego stosunki z Anglją i żywot *fashionable,* jaki w niej dotąd prowadził. Po stoczonej bitwie cofnął się jako zwycięzca lub zwyciężony, niewiadomo; bo jeżeli z jednej strony społeczność tryumfowała, z drugiej zdejmując z przeciwnika swego wszelki przymus, uzbrajała go w podwójną siłę. Nigdy genjusz jego więcej nie zabłysnął, jak po zerwaniu ze światem angielskim. Czyniąc go niezawisłym od żadnych względów, podano mu środki których w innych warunkach nie śmiały użyć. Gdyby przyrodzona dobroć jego mniej była głęboką, tedy wypadki zmuszające go do opuszczenia ojczyzny, byłyby wywarły skutki szkodliwe jego charakterowi, podniecając w nim drobne namiętności i nienawiści. Przeciwności rzadko kiedy kształcą serce, a jeżeli kształcą, to jedynie charakter tak wielki i wyjątkowy, że tego przykładu nie można wziąść za podstawę dla ogółu. Przymioty rozwijają się w miarę ich użycia; a że nieszczęście staje przed oczyma w rozleglejszych rozmiarach, niż szczęśliwość, wypada ztąd, iż umysły szczytniejsze znajdują pole do wytężenia sił swoich; lecz gdy do niedoli przymiesza się niesprawiedliwość, tylko duchy sokratyczne mogą wytrzymać w podobnej próbie. Trudno jest przyznać Byronowi *wielki charakter,* zmienny, bystry, skłonny do szczytnych uniesień, lecz zupełnie pozbawiony owej pogody, opromieniającej czoła świętych męczenników i tego spokoju chrześciańskiego, bez którego prawdziwa szczytność obejść się nie może. — Wszystkie jego czułości, wszystkie szlachetne popędy oburzały się na niesprawiedliwość i chytrość nieprzyjaciół; gryzł się i zżymał, i jeżeli z wyżyn mizantropji nie zstąpił aż do nienawiści pojedyńczych osób, to jedynie dla tego, iż przeważało w nim uczucie litości dla niektórych. Zwykle umysły dumne, jak umysł Byrona, nie nabierają łagodności w przeciwieństwach losu, owszem zajątrzają się bardziej; przeciwnie zaś w pomyślności znachodzą swą wielkość i sympatyzują ze wszystkiem, co je otacza.

Byron przejechał spiesznie przez Francję, udał się do Bruxelli i zwiedził pobojowisko pod Waterloo, gdzie napisał jeden z najpiękniejszych ustępów *Child-Harolda.* Pojechał potem do Koblancji, przybył Renem do Bazylei i zatrzymał się na brzegach jeziora Genewskiego. Tutaj to napisał *Więźnia z Chillonu,* poemat pełen duszy i czułości. Ze wszystkich dzieł Byrona, to może najwięcej łez wyciska. Czuje tam słodko i głęboko, wyobraża z wdziękiem, ale wszystko zasłania zachowujący obłok smutku. Jestto krzyk cierpienia i wolności wydobywający się z głębi więzienia. Więzień nie walczy z rozpaczą; doszedłszy do najwyższego stopnia nieszczęścia, oddaje się losowi, bo tylko siebie ma opłakiwać. Opowiadanie jest proste, panuje w nim uczucie religijne i daje mu ton nowy nie znajdujący się w innych dziełach Byrona. Mnóstwo cieniowań delikatnych i czułych, poświęcenie wzruszające i prawdziwe silnie rozrzewniają duszę. Byron nietylko ją zasmuca, ale także po mocnych wzruszeniach, do których przyzwyczaja, dozwala jej spoczynku, obudza ogólniejszą sympatję, doprowadza do uczuć codzienniejszych, prawdziwszych. Bo chociaż wszystkie obrazy Byrona nie są bez prawdy, ale najczęściej prawda ta napełnia rozpaczą i tylko dla małej liczby ludzi jest przystępną. Unosząc się, nadajemy władzom naszym zbyt wiele energji, utracamy zgodność życzeń i nadziei, harmonię życia; sama nawet nieśmiertelność zdaje się naówczas zimną i wątpliwą; stajemy się olbrzymami zamkniętymi w ciasnym więzieniu, którego ściany nas jątrzą i nicość sił naszych pokazują. Gdyby jeszcze ten zbytek życia zawsze ku szlachetnemu celowi mógł być skierowany, by-

łoby dobrze pielęgnować go, bo cuda cnoty, genjuszu i poświęcenia, byłyby jego dziełem; ale niestety! częściej bałamuci, niż oświeca, częściej poniża, niż wznosi. — Dusza namiętna o tyle tylko piękości natury spostrzega, o ile te z wrażeniami, które nią poruszają, w stosunku zostają. Nie rozwesela ją słońce, spokojny blask życia, cichość nocy nie koją zgryzot, nie przenoszą w słodkie marzenia. Władza namiętności porywa. Jest w nich coś olbrzymiego, do bohaterstwa podobnego. Czarodziejskość tej władzy jest przemożną, robi ona wielkim, ale wielkość ta nie ma wzoru w Bogu, jest piętnem wielkości zepchniętego anioła. Nie jest ona spokojną wyższością cnoty, jest złudzeniem pychy, usidla, każąc mniemać, że do dobrego wiedzie. Zachęca ambicją, radzi gardzić obowiązkiem dla sięgania wyżej, pociesza, przygniata nas, robi nas nieszczęśliwemi, niekiedy nawet przestępnymi. — Dość powszechne jest mniemanie, że zapał jest skutkiem namiętności, ale właściwie wtenczas tylko nazwać się nim może, gdy dusza uwolniona z ich więzów, dosięgnie wysokości tego wzniosłego uczucia. Chcąc być zdolnym do zapału, trzeba mieć serce czyste, trzeba się wyrwać samemu sobie i wzlatywać ku temu, co jest dobrem, wielkiem i pięknem. Lata nie przygaszają tego boskiego płomienia, jest w nim ogień święty, przechowujący się w sercu czystem i ogrzewający nawet zlodowaciałą starość.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DWA SPOTKANIA.

Tylu poetów głośniejszych odemnie
Sokole skrzydła łamało daremnie,
Chcąc swych słuchaczów przekonać i dowieść,
Że najpiękniejszą z powieści jest powieść:
Jeśli bohater ich o bladej twarzy
Smutny jak groby przy księżycu marzy
I do gwiazd długie monologi pali,
I skargi swoje powierza tej fali,
Nad której brzegiem duma romantycznie.
Słowik wieczorny śpiewa tak prześlicznie,
Że chcąc łzę smutku zyskać dla powieści —
Zwykle śpiew jego jest żałosnej treści.
Zaś heroini takiego dramatu,
Ma uśmiech róży lub innego kwiatu.
Podobne białym marmurom ma skronie,
A gdy co mówi, to barwami płonie.
Czasem gdy powieść jest bardzo ozdobna,
To zapłoniona do wiśni podobna.....
Ja choć przepadam za wiśniami w lecie,
Jepnak.... (wybaczcie prostemu poecie)
Pojąć nie mogę takiego szkarłatu,
Chyba rumieniec taki do dramatu
Jest już konieczny.... Więc i ja dla sławy,
Kiedy mam pisać, będę dramat krwawy,
To heroinię mą gdy się zapłoni —
Ubiorę w kolor czerwonej piwonii....
A teraz proszę darujcie słuchacze,
Jeśli wiśniami tak was nie uraczę
Jakbym to pragnął.
Moja wymarzona
Siedzi przed lustrem— więc nie zapłoniona;
Szkoda że nawet tęskno nie spoziera,
Szkoda,... lecz gdy się kto na bal wybiera,
To ma wejrzenie i czoło pogodne,
Bo takie twarze teraz bardzo modne.
Więc jej twarz była jak wszystkie na balu,
Z najmodniejszego wycięta żórnalu.—
Jeżli posągi lubicie klasyczne,
Co mają twarze kamienne prześliczne
Kształtami formy — tylko bez wyrazu
Jak wszystkie twarze marmurowe — z głazu —
Tom zyskał wasze serca dla tej twarzy.
Gdybym szedł torem romansopisarzy,
Tobym opisał jej niebieskie oczy.
Następnie kolor jedwabnych warkoczy,
Nastąpnie — wszystko opisałbym w rymie...
A nawet dałbym bohaterce imię.
Ma się rozumieć imię bardzo śliczne,
A nadewszystko wzniosłe — romantyczne...
Ale darujcie... Przerwałem początek
A śpiewak kiedy straci pieśni wątek —
To nagle przerwie i splącze się w rymie,
Głowę opuści na pierś i tak — drzémie!
Jak bohaterka przed lustrem w tej chwili
Gdyśmy o twarzach posągów mówili....

2.

Warszawa się bawiła — a że w karnawale
Głośna zwykle stolica, (a głośniejsze bale)...
Więc... bohaterka nasza na bal pojechała. —
Gdy wchodziła na salon, już muzyka grała
Walca czy jakąś polkę — jestem w niepewności.
Na sali było gwarno — tłum był — wiele gości....
Chociaż u nas poeci tańcują rymami,
A co (mówiąc nawiasem) zdarza się czasami
Podobna nie dyskrecja i mnie czytelnicy —
Lecz dzisiaj wolę pisać, więc... był bal w stylicy,
Sale kipiały światłem jak mówią *à giorno.*
Był bal u Pana Graffa, graffy żyją dworno!
Zatem były galony, herby i karety.....
Lecz nie to chciałem pisać... były tam kobiety

Piękne i uśmiechnięte uroczo — wesoło....
Właśnie tańczą mazura — damy tworzą koło
Osobne, opuszczone od swoich tancerzy.
Drugie koło płci męzkiej na przeciwko bierzy,
Podają sobie dłonie i znowu złączeni,
Płyną jak wstęga długa wśród światła promieni —
Parami..... Właśnie pora intrygę zawiązać,
Bo za chwilę znów rece mogą się rozwiązać,
I stracimy z przed oczów tańcującą parę.
Opisywać tajniki serc to dzieje stare.
Dosyć że w tym mazurze była para młoda.
Ona jak uśmiechniętej jutrzenki pogoda,
Tańczy z pięknym młodzieńcem mazura dłoń w dłoni.
Lekkie gazy pajęcze i kwiaty u skroni,
Dają jej urok dziwnie pięknego widziadła.
Od tańca i zmęczenia twaryczka pobladła.
(Bo za sprzeczność z rumieńcem!) I była w tej chwili
Podobna bladej gwiazdzie co się z nieba chyli,
Aby się dktknąć ziemi. Złe to porównanie
Wybaczcie — lecz na lepsze dzisiaj mnie nie stanie.
Może i ja też kiedy będąc zakochany
Powiem że była piękna jak.... i to już znany
Frazes — Aby nie zyskać sławy plaggiatora
Wolę to co jest własne, tem bardziej że pora
Jest abym wam powiedział, co i jak się działo.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

WNUCZKA

Ustęp z pamiętników Wesołej Kobiety

przepisał

J. K. TURSKI.

(Ciąg dalszy).

III.

Pierwsze wrażenie.

Józef, znany dowcipniś i redaktor sławnej naówczas *Gazety*, należący jako chudy literat do szarego końca, nie dostał dwuzłotówki, lecz wypadło mu zapalić dziewięciogroszowy trabuccos. Bierze więc jednę sztukę grubego trabuccosa, odlicza 51 groszy czemprędzej, i do stojącego na środku pokoju gospodarza, zbliża się z cygarem swem w ręku i mówi.

— Oto 51 groszy.... to cygaro kosztuje 9, zwracam je, i dopłacam panu z ochotą, abym także zapalił dwuzłotówkę.

— A proszę — proszę, rzekł na to wcale nie zaalterowany bankier, i dając mu sztukę za 2 złote dodał: Dwa złote sztuka, jak honor kocham.... w dodatku jeszcze zrobił znak ręką wcale nie arystokratyczny, dozwalający niby śmiejącemu się Józefowi schować owe 51 groszy. Szary koniec wybuchnął śmiechem na ten koncept, i długo potem powtarzano go po Warszawie.

Były tam i dowcipne satyry na kobiety warszawskie, słynne z małych nóżek i wielkiego niedbalstwa w domowem gospodarstwie, były ostre chłosty na poetów, w których Warszawa zawsze obfituje zarówno jak np. w nowomodne kapelusze — wogóle nie brak było dowcipu, ale była zarazem spora doza złośliwości, chodzącej zawsze podobno w parze z dowcipem. —

Gawędka po herbacie trwala parę godzin, po czem udaliśmy się na spoczynek. — Ja uczułam się nareszcie sama w moim pokoju. I wtedy dopiero wrażenia tego dnia pamiętnego w całem mojem życiu, zaczęłam z rozwagą rozbierać, i zastanawiać się nad tem wszystkiem, co się stalo. Wtedy dopiero ukazała się przed wzrokiem mojej duszy cała postać zjawiającego się tak niespodzianie człowieka, który według mego wyobrażenia łączył w swojej osobie wszystkie doskonałości. I cyliż trudno mi bylo nazwać go moim ideałem?.... Pierwszy to raz w życiu mojem spotkałam taką doskonałą istotę, która tem wyższy musiała mieć urok dla mnie, że tak stanowczo i tak prędko strąciła mię z piedestalu mojej wielkości, i nauczyła mię nieznanej mi dotąd cnoty — pokory. W tej też pokorze, w tem nabożeństwie, że tak powiem, do mego ideału, uklękłam przed obrazem Matki Częstochowskiej i modliłam się gorąco — i długo. Modlitwa ta była najszczerszą spowiedzią serca mego przed Bogiem. Jemu zrobiłam wyznanie najpierwsze z obudzonego w mem sercu uczucia, jemu wymodliłam w słowach pomięszanych ze łzami, moję pierwszą miłość do człowieka, o którym pewną byłam, że jest tej mojej miłości najgodniejszym. Po modlitwie ze lżejszem sercem udałam się na spoczynek, a we śnie słyszałam przecudne melodje, płynące w uroczych tonach z pod jego mistrzowskich rąk....

Taki był dzień pierwszych moich wrażeń — tak się obudziła pierwsza moja miłość....... Od tego czasu kochałam artystę Józefa.... i nie taiłam się wcale z tem mojem uczuciem przed nikim.

Nazajutrz rano konduktor pocztowy oznajmił naszym gościom, że na naprawę mostu czekaćby wypadło zadługo, więc, jeżeli sobie życzą jechać dalej, to on ich na inne drogi powiezie, zwłaszcza, że sam z pocztą musi się udać w dalszą drogę. Odbyto krótką naradę, na której szkoda tylko, że mnie nie było, i postanowiono jechać. Dziadek wprawdzie zatrzymywał miłych gości całą siłą swej uprzejmości, ale jakoś nic nie pomogało, dwaj obywatele, czy sobie podobno przypomnieli jakieś interesa, czy co, dość, że uporczywie obsta-

wali za odjazdem. Pan Józef musiał się trzymać ich towarzystwa, oni to przecież wprowadzili go do nas.— Postanowiono więc odjeżdżać. Zamówiono konie na 11 godzinę — a tymczasem mieli się pożegnać z nami. — Dla mnie to pożegnanie było bardzo bolesne. Widziałam bowiem człowieka, który całą moję istotę swym czarownym wpływem przeinaczył, który obudził w sercu mem najgorętsze uczucie ku sobie, — który jednak rozstaje się zemną na długo — a kto wie, może na zawsze.

Jakieś gorzkie przeczucie siadło mi zaraz na sercu i nasuwało ciągłą trwogę i obawę, o utratę na zawsze tego, bez którego życie wydawało mi się czczem i marnem. — Więc też nie mogłam ukryć zmartwienia, kiedy przyszedłszy do salonu, zastałam w nim przeglądającego tekę rycin Józefa. Po zwykłem powitaniu sama się zapytałam pierwsza.

— Panowie chcą już dziś nas porzucić?

— Ja muszę — a tamci panowie chcą koniecznie.

— Nie grzeczni.

— Jabym dodać się ośmielił, że nie dobrzy.

— Zapewne, że nielitościwi nawet, aby dla swego grymasu pozbawiać nas przyjemności posiadania Pana.

— Lub mówiąc przeciwnie, samoluby, aby dla swoich interesów pozbawiać biednego człowieka szczęścia, jakie mu się na ostrej ścieżce życia ukazało przypadkiem, niby gwiazdka na niebie.

— Pan to zaraz ustroił poetycznie, ja powiedziałam po prostu, i powtórzę, że nam będzie bardzo przykro, gdy tak prędko utracimy pana.

— Dziękuję pani — będzie to dla mnie najmilszem pożegnaniem.... Moje już Pani zostawiłem wczoraj, a napisane nadeszlę z Warszawy.

— Ale czy pan nie zapomni?

— Prędzej może przesyłką moją przypomnę...

— Ja się tylko pytałam, pan już twierdzi nie mal przypuszczeniem, czy to sprawiedliwie...

— Nie Pani — niesprawiedliwie, zawołał z wrastającem uczuciem, widzę i wierzę, że Bóg zbyt łaskaw na mnie.... To mówiąc zbliżył się do mnie, i pochwycił moję rękę. Nie wyrywałam.

— A nie będzie to przypadkiem przedmiotem do jakiej anegdoty... Przyjechałem, zagrałem — i ona, młoda i zarozumiała — uwierzyła w moję pamięć o sobie...

— Pani droga! Panno Paulino, nie myśl tak boleśnie o mnie, bo ja tylko będę mógł powiedzieć całemu światu.... fale Prądu zerwały most na mojej drodze — ale Bóg ukazał mi za to prawdziwe szczęście, jakiego daremnie szukałem po wygodnych gościńcach życia...

— Będę więc i ja szczęśliwą z tego przypadku.

— Musisz być, droga Pani — chybabym ja nigdy nie był szczęśliwym.

— Mój drogi Panie!... wyrzekłam wtedy ściskając jego rękę, a łzy zabłysłe w moich oczach resztę mu moich słów dopowiedziały.

— Będę godnym twego świętego uczucia..... rzekł całując mię w rękę.

— Jestem pewną.

— Bóg pozwoli nie zadługo widzieć się nam ze sobą... Przyjadę tu bez gości — przyjadę sam, do moich przyjaciół, jako znajomy...

— I najlepszy przyjaciel... pamiętaj Pan.

— Bóg nie zechce przeszkodzić temu szczęściu.

— Ja się o nie będę modliła codziennie.

— I on wysłucha.

Właśnie ledwo cośmy tę krótką ale ważną skończyli rozmowę, wszedł do salonu mój dziadek, kłopotliwie użalając się na upór dwóch obywateli, którzy koniecznie chcą odjeżdżać.

— O nich mi u licha mniejsza — ale pana, panie Dobrodzieju, szkoda mi wielka. Jużcić niby to wypada im towarzyszyć Panu, bo to u ludzi są pewne grymasy, nazwane formą światową, a jeszcze gorsze te ich języczki złośliwe, któremiby pewno moję wnuczkę zaraz ogadali. Gotowiby powiedzieć, że się zaraz zakochała w pięknym artyście, nie prawda?

Myśmy oboje stali jak studenci słupami, na gorącym uczynku złapani, i nic nie mówiąc słuchaliśmy słów dziadka wypowiadanych z prawdziwą staropolską serdecznością... Zmiarkował jednak dziadunio, że zmięszał nas, łagodniejszemi więc jeszcze słowy rzekł:

— No! a nie możnaby to jako temu nieszczęściu tak prędkiego wyjazdu Pana Dobrodzieja, zaradzić.... Możeby za parę dni posłać gdzie nasze koniki po Pana.

— Mocno obowiązany Panu Dobrodziejowi za jego łaskę — rzekł wtedy Józef ściskając rękę mego dziadka i całując go z uprzejmością w ramię. Odgadłeś Pan Dobrodziej myśl i uczucie młodego tułacza... i tem jednem słowem twojej gościnności rozradowałeś znękane moje serce... Bóg zapłać wam Państwo drodzy za waszę uprzejmość i dobroć. Całem życiem mojem chciałbym dowieść, że umiem stać się jej godnym i wdzięcznym za nię...

— Ej... to u licha — rzekł wzruszony do łez mój dziadek... i zostań jeszcze dziś u nas. Niech sobie hreczkosieje jadą... Ja cię będę leczył... Ty potrzebujesz wypoczynku, jesteś sfatygowany.

— Prawda, prawda, rzekłam uszczęśliwiona tą myślą, po której domyśliłam się, że dziadzio pewno odgadł już moje usposobienie... Pan słaby, potrzebuje spoczynku...

— A ty go będziesz zasadzała do fortepianu na wytchnienie... dodał śmiejąc się dziadzio.

— Nie drogi Panie — rzekł wtedy po namyśle pan Józef — ja nie mogę moich towarzyszy porzucać... lecz jeżeli taka łaska Pańska, to po powrocie do domu, do-

kąd oni razem zemną jadą, wkrótce zajadę tu znowu, i będę korzystał ze szczęścia, jakie mię tu spotyka.

— Ha! kiedy taka wola... nie namawiam. Jest, bo i racja — pewna, nie przeczę... chociaż u mnie światowe plotki nic nie znaczą. A czy to co nadzwyczajnego, że młody szlachetny człowiek, i tak jeszcze utalentowany jak Pan, obudzi w dobrem i szlachetnem również serduszku, za które u mej wnuczki ręczę, uczucie trwalszego szacunku i przyjaźni... Jabym nic nie miał przeciw temu...

— Niech Pan Bóg nagrodzi za te słowa — zawołał wtedy w uniesieniu pan Józef — odgadłeś wszystko, a więc pozwól, że Ci wynurzę moję szczerą prośbę o przyjęcie mię w poczet swoich szczerych przyjaciół...

— Z największą radością, drogi Panie...... zawołał wtedy dziadzio — i uścisnął serdecznie rozrzewnionego artystę.

— Ta chwila stokroć u mnie więcej znaczy, od najhuczniejszych oklasków przepełnionego teatru.— Jestem dziś prawdziwie szczęśliwy. —

— No! więc pamiętajże pan kochany nawiedzić nas za to rychło, będziemy czekali, będziemy tęsknili za Panem — mówił dziadek ściskając pana Józefa za rękę — a ja stojąc blisko dziadunia, pocałowałam staruszka za to w rękę.

Właśnie w tej chwili weszli na pożegnanie: pan Karol i pan Stefan. Dziadek zwrócił się do nich, a pan Józef zasiadłszy do fortepianu zagrał nam jeszcze prześliczne swoje fantazje na temata narodowe, które później w lat kilkanaście słyszałam na koncercie Dulęby, wykonywane z wielką precyzją. Dowiedziałam się też wtedy, że Dulęba był uczniem naszego maestra. — Po odegraniu swoich fantazji, które były najświeższą jego kompozycją, prosił mię, abym i ja zagrała co na pożegnanie; nie umiejąc się już jego prośbie sprzeciwić, odegrałam więc *Rondo* Chopina, które mnie się najbardziej podobało. On pochwalił grę moję, i zalecił, abym postępowała w nauce i niezaniedbywała pięknego, jak mówił talentu. Te jego słowa były dla mnie najwyższą sławą i najsilniejszym bodźcem do dalszej pracy. Potem nastąpiło pożegnanie etykietalne, przy którem jednak ja szczerego żalu ukryć nie mogłam. Gdy wyszli towarzyszyliśmy im z dziadkiem przed ganek dworu, gdzie już pocztowe konie na nich czekały. Jeszcze jedno słowo... jeden uścisk ręki, jedno spojrzenie — pocztylion zatrąbił — i pojechali..... Wtedy dopiero ja przytuliwszy głowę na poczciwe serce mego dziadunia zapłakałam sobie serdecznie, a on uspakajając mnie pocieszał: On przyjedzie Paulinko, niedługo, przyjedzie — bądź dobrej myśli.... cieszy mię, że serduszko twoje odezwało się do tak zacnego człowieka — widzę, dodał po chwili, że ty go kochasz moje dziecię.

— Oj kocham drogi dziadziu! rzekłam wynurzając pierwsze moje uczucie i całując staruszka opowiedziałam mu całe moje zdanie o człowieku, który się za pierwszem widzeniem tak od razu dał poznać dokładnie.

— Och! ale ta Warszawa przestrasza mię mój dziadziu! W wielkim świecie i ruchu, gdzie go tyle ludzi i sławy ciągle otacza, czyliż nie łatwo mu zapomnąć o naszym zakątku wiejskim....

— Nie bój się, pocieszał mię dziadzk — on nie zapomni, on ma dobre i szlachetne serce.

— To prawda, dziadziu — prawda... ja nie znałam z takiem sercem mężczyzny.

Mimo jednak wiary w charakter Józefa, i ciągłych uspokojeń nasuwających się z przekonania o jego szlachetnem sercu przez cały dzień ten smutku pełen, z powodu jego wyjazdu, i następne, ciągle prawie dręczyłam się obawą, czy bogata i zręcznie kokietująca Warszawa nie wydrze mi mego jedynego skarbu.

Tak więc pierwsze wrażenie rozkoszy, pierwsze uczucie pełne szczęścia i wzajemności, zaraz z początku przez moje podejrzenie, stawało się dla mnie zmartwieniem i zgryzotą. Dnie żalu mijały po jego wyjeździe bardzo powoli, ani gra jego utworów nie skracała mi ich jakoś już teraz — tydzień wydawał mi się najmniej całym rokiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

MŁODOŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Dziewcze płoche, o tyle ceni młodość, o ile na jej skrzydlach przeleci złotych motylów, ile pączków i zabawek dostarczy, o ile do ozdoby życia dorzuci błyskotek. Dziewcze płoche i pączek róży, zarówno zaważą, z tą jedynie różnicą, że pączek gniewa tylko robaczków swą przedwczesną zgnilizną, a dziewcze Bóg i ludzie na swój sąd zawczwą. — Dziewcze płoche zajęte tylko strojem, uśmiecha się do wiosny jak do nowego cacka, które dlań Bóg stworzył. Najlżejsza chmurka do płaczu ją skłania, a niewola bliźnich jest tylko dlań przykrą jak plama na balowéj sukni, lub kwiatek zwiędły w bukiecie.

Dziewcze płoche nie jedno zawiodło serce, nie jedną wywołało klątwę na cały ród niewieści, nie jednę niewinną zgorszyło duszę i samo zwiędło w pustych uciechach życia.

Gdy dziewcze płoche zostanie żoną, o tyle mąż dla niej miły o ile sypie złota na uciechy życia. —

Dzieci o tyle drogie o ile ich ładne buzie ją samą upiększają w otoczeniu. Gdy doroslszy staną się

chodzącą metryką lat minionych, ukrywa je za kulisami świata lub skwaszona wywozi między ludzi.

Jeśli fortuna dopisze kończy zwykle samobójstwem nudy — gdy mieszek zdradzi, w kruchcie kościelnej.

Dziewcze samolubne, podciąga młodość pod ścisłą rachubę jako liwerantkę osobistych uciech.

Płomień młodocianej duszy pokryty lodem egoizmu a zachwyt i ofiara zdziwione, że młode serce serce dla nich zamknięte, długo, bolejąc odlatują ze smutkiem.

Dziewcze samolubne, nie jedno kochające zagarnąwszy serce, daje mu jak więźnionwi ważony kęs chleba, ważoną dozę uczucia, morząc zdobytą własność głodem i pragnieniem.

Dziewcze samolubne, wszedłszy w wziązek małżeński, jest zwykle akuratną żoną, matką, gospodynią, jest podobną do chłodnego choć jasnego księżyca odbywającego około ziemi najakuratniej swoją wędrówkę.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika. — *Jedni do wód za zdrowiem, drudzy na ruletę za fortuną — trzeci za granicę za szczęściem. — W świecie nudy i upały.— Dwie magnetyzerki z których jedna greczynka nie podobała się stowarzyszonym cechu ślusarskiego. — Kronikarz dowiaduje się smutnych rzeczy.*

Szczęśliwy, kto przy nadchodzącej porze upałów może porzucić miasto! Odrobina sielanki zawsze jest potrzebna śmiertelnikom. — Wieś w lecie, jestto nieustający romans życia, pełen kwiatów zieloności i.... jeżeli to wam jeszcze mało, pieśni skowronków; słowem, wieś to sama poezja! Te długie pełne cienia i świeżego powietrza ogrody, gdzie całemi godzinami można się gapić na księżyc pyzaty — te gęgające ptastwo.... te komary.... te żaby, wszystko to razem wzięte, stanowi to, co *Brodziński* opuścił w sielance — a jednak kto może, zmyka na wieś! — Moda i *chique* pędzi całe tabuny turystów i nie turystów na sielskie rozkosze — albo do wód zagranicznych. — Na bruku miejskim zostają sami.... kronikarze i maruderzy, którzy niepodążyli za rydwanem fortuny. —

Tak więc lato przedstawia w perspektywie same nudy dla mieszkańców miasta. — Nawet Teatr z końcem czerwca, nie dowierzając publiczności krakowskiej, wyjeżdża — zdobywać laury, podobno w Busku czy Ciechocinku. — Cóż więc pozostaje dla tych nieszczęśliwych, którzy nie chorują — nie są bankierami — ani nie czują w sobie powołania turystów.... chyba ogródek Aleksandrowej lub strzeleckie koncerta — *c'est bien peu*.... W prawdzie na pociechę publiczności krakowskiej Opatrzność zesłała nam budę z Albinosami — ale cóż kiedy jakiś pan majster z cechu ślusarskiego zburzył podobno wszystko do szczętu.... Co miał w tem zacny pan majster że napadł spokojnych Albinosów, nie mogliśmy się dowiedzieć, jednakże zdaje nam się, że to nie musiał być prosty wybryk dobrego usposobienia — i że w naiwnej prostocie sen magnetyczny owej greczynki, p. majster musiał wziąść za sprawkę szatana! — Pokazuje się, że ludzie i djabła się nie boją, jeśli im w drogę wchodzi.

Kraków więc, naraz w swoich murach miał aż dwie magnetyczki. Jedne w hotelu Saskim u której nasz miejski *demi monde* szukał rad i przepowiedni — lecz pokazuje się, że prorokini nie bardzo musiała czytać w przyszłości — kiedy, niedługo goszcząc pojechała szukać dalej szczęście. — Druga magnetyzerka, piękność grecka, wróży mniej wybrednemu ludowi, który codziennie dosyć licznie zbiera się około budy kuglarzów i za szóstaczka, jak mówią u nas dowiaduje się człowiek rzeczy nadzwyczajnych tj. w którym roku się urodził.

Dobrze jest czasem dowiedzieć się i tego — choć to na pozór rzecz bagatelna — ale gdyby niektóre panny chciały sumiennie wniknąć w tajemnice metryki, pokazałoby się, że świat o wiele jest starszy. —

Przyznam się wam szanowne czytelniczki, że i mnie ciekawość zawiodła do greckiej prorokini — chciałem ją zapytać... nie ile ma lat mój ideał — ale czy w tem roku doczekamy się — choćby jeszcze kilka ławeczek na plantach, w miejscu gdzie grywa muzyka. Prorokini dała mi odpowiedź — niestety! przeczącą; gdyż jak mówiła greczynka, Rada miejska mając sama z sobą bardzo wiele do czynienia, nie może się zajmować takiemi bagatelami jak ławeczki. Publiczność też radzi sobie sama jak może i siada na płocie niby ptastwo lub wróble.

MODY NA CZERWIEC.

Opis ryciny mód.

Pierwsza dama nosi suknię z materji indyjskiej koloru surowego ozdobioną u dołu spodnicy wielką falbaną. Spodnica pokryta jest muślinem białym w części gładkim, w części fałdowanym, rozdzielonym wstawkami z tejże materji co i suknia ozdobionemi gipiurami. Paltocik z szerokimi rękawami otwartymi na całą długość wewnętrzną i uciętymi u dołu według nowego fasonu — garnirunek paltocika ten sam co i u spódnicy, ozdociony z tyłu naramiączkami ściętemi prosto i przyszytemi do paltocika. Bielizna cienka. Strój głowy: kapelusik słomkowy ubrany bławatkami i welonikiem z gazy niebieskiej. — Rękawiczki duńskie. —

Druga dama ubrana jest w suknią z muślinu jedwabnego, koloru popielato mysiego. Spodnica ugarnirowana wielką falbaną z ryzą, druga spódnica podniesiona z każdej strony. Stanik paltotu z szosami uciętemi z tyłu. — Z przodu do figury i otwarty, z przymocowanymi za pomocą paska końcami zaokrąglonymi. Rękawy u dołu szerokie, brzegi paltocika i paska są haftowane girlandą w kwiatki — tak samo jak dół rękawów. — Brzegi lamują się również lekką pasmanterją. — Wycięcie i makietki z muślinu haftawanego, Strój głowy: kapelusz słomkowy ubrany kwiatami polnemi i welonem z gazy popielatéj. Rękawiczki jelonkowe.

OPIS ARKUSZA KROJÓW.

Palto wcięte, ubrane falbanką.
Przód — - - - — - - - —
Plecy — o -- o — o
Boczek — X — X — X —

Wierzch rękawa —— — —— — ——
Falbana do rękawa ————
Palto robi się z tejsamej meterji co i suknia. — Przód stanika jest nieco otwarty, tak, aby można widzieć chemisetkę lub falbankę koronkową. —

OPIS ARKUSZA WZORÓW.

N. 1. Tarcza na trzy litery robiona atłaskem z kropkami.

N. 2. Narożnik do chustki, w ktory wstawia się litery. Haft ruski.

N. 3. Wielka litera F. robiona atłaskiem dzielonym.

N. 4. i 5. Mankiety odwracane i kołnierzyk w stylu *renaissence.* Rysunek przekopjowany na batyście przyfastrygowuje się do ceraty, następnie obwodzi go się cienką plecioneczką bawełnianą, trzymając się wiernie rysunku — a następnie łączy się części desenia gipiurem.

N. 6. Medaljionik na końcu krawatki. Kawałek tiulu przykłada się na koniec muślinowej krawatki; cały kontur obwodzi się sznureczkiem, następnie wycina się *muślin wewnątrz* aby rysunek uwydatnić. —

N 7. Podwójna tarcza robiona atłaskiem z rzutkiem w kropki.

N. 8. O. i C. Monogram do znaczenia bielizny robiony sznureczkiem.

N. 10. Wstawki robione atłaskiem albo haftem angieskim.

N. 11. Czwarta część chustki. Robota atłaskiem. — Między atłasek można wszyć wstawkę tiulową albo z koronki w kratkę skośną.

N. 12. EMMA. Imię na chustkę. — Haft ruski.

N. 13. Koniec krawatki, haft przewlekany, robiony atłasem popielatym na pąsowym kaszmirze.

N. 14. BERTHA. Imię do chustki robione atlaskiem.

N. 15. Wstawka do spódnicy albo do sukienki dziecinnej, robiona atłaskiem albo haftem angielskim.

N. 16. Róg kołnierzyka lub klapy, robiony cienkim kordonkiem albo haftem ruskim.

N. 17. CAROLINE. Imię na róg chustki robione dubeltowym kordonkiem.

N. 18. Robótka do sutaziu.

N. 19. L. Litera do poszewki robiona atłaskiem.

N. 20. L. J. Litery robione atlaskiem *dzielonym.*

N. 21. Połowa szarfy do stroiku w stylu *renaissence* robiona tak samo jak w N. 4 i 5.

KRONIKA BIBLIOGRAFICZNA

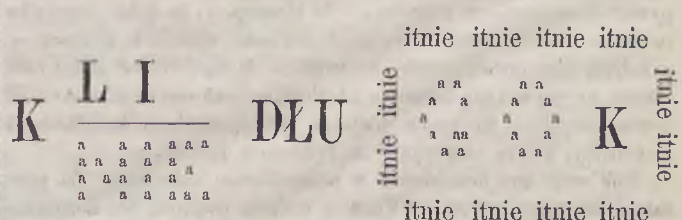
PODANA PRZEZ KSIĘGARNIĘ

WŁADYSŁAWA JAWORSKIEGO

W KRAKOWIE.

Anczyc, Historja Polska doprowadzona do ostatnich czasów — ułożona przez pytania i odpowiedzi dla początkujących, — z ryciną kolorowaną oprawna w dekturkę; Kraków, 1870 . . . . 70 c.
Bolesławita B. Zagadki. — Obrazy współczesne. 2 tomy, Poznań, 1870 . . . 5 fl. 70 c.
Gordon J. Grzechy Krystyny. Lwów, 1870 1 fl. 50 c.
Dzieła Seweryna Goszczyńskiego, — nowe poprawne wydanie. 2 tomy, Lipsk, 1870 3 fl. 80 c.
Koroniarz w Galicji, czyli powagi powiatowe. . . . . 1 fl. 50 c.
Kraszewski. W mętnej wodzie. — Obrazy współczesne. Poznań, 1870 . . . . . 2 fl. 54 c.
Orzeszko Eliza. W klatce. Powieść, Warszawa, 1870 . . . . 2 fl.
Zawadzki W. Z teki literackiej. Poznań, 1870. . . . . 2 fl. 50 c.
„ „ Żywot Jenerała Dwernickiego. Poznań, 1870 . . . . 20 c.

REBUS.



Znaczenie rebusa w N. 18. **Słowiki przestaną śpiewać wkrótce.**

Korespondencje „Kaliny.“

J. W. P. Julją Muszyńską, prosimy o nadesłanie adresu, gdyż nie wiemy gdzie zaprenumerowaną „Kalinę“ posełać. —

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca *Wincenty Kornecki.*